

Dom, który wychowuje

Konferencja dla rodziców i wychowawców z okazji II Tygodnia Wychowania

W jednym ze swoich listów pasterskich arcybiskup Lwowa, św. Józef Bilczewski nawiązuje do sytuacji z dziejów starożytnej Grecji. W obliczu rozkładu moralnego i upadku cywilizacji greckiej zebrali się mędracy ateńscy, by zastanawiać się, co zrobić, by powstrzymać ten zgubny proces. Zebrani po kolei wypowiadali swoje zdanie, podając recepty na uzdrowienie trudnej sytuacji. Kiedy już wszyscy zabrali głos, zauważyli, że jeden z nich wciąż milczy. Zapytany dlaczego się nie odzywa, bez słowa podszedł na środek, wyjął zepsuty, nadgniły owoc i z całej siły cisnął nim o posadzkę. Owoce rozpadł się na kawałki, ale pośród nich widać było pestki. Wszyscy zrozumieli symboliczną wymowę tego gestu. Choć owoc był zepsuty i do niczego się już nie nadawał, pestki były wciąż zdrowe i zdolne do wzrostu. „Społeczeństwo Aten uległo zepsuciu, lecz szansa tkwi w młodym pokoleniu. Trzeba je uchronić przed złem i rozpocząć wszystko od nowa. Jeszcze nie jest za późno” – to właśnie chciał powiedzieć mędrzec grecki uciekając się do tego wymownego gestu.

Wezwanie „Wszyscy zaczniemy wychowywać” towarzyszyło nam, kiedy rok temu rozpoczęliśmy w naszej Ojczyźnie przeżywanie I Tygodnia Wychowania. Dziś pragniemy iść krok dalej i zapytać: „Wychowywać – ale jak?”. W jaki sposób skutecznie pomóc dzieciom i młodzieży w ich drodze ku dorosłemu życiu? Na co położyć nacisk w podejmowanych dziś wysiłkach wychowawczych? Jakich błędów się wystrzeżać?

1. Aby dom był domem

Przeżywamy rok duszpasterski, w którym towarzyszy nam hasło „Kościół naszym domem”. Przesłanie zacytowanego motta jest zrozumiałe. Chodzi o to, by wszyscy, którzy tworzą Kościół czuli się w nim, jak w domu. Słowo „dom” budzi pozytywne skojarzenia, przywołując na myśl to co, w życiu człowieka najpiękniejsze – mówi o poczuciu bezpieczeństwa, radości, pokoju serca. Trzeba jednak mieć świadomość, że choć hasło to jest oczywiste, gdy patrzy się na nie w sposób obiektywny, to jednak dla niektórych osób, w tym także dla wielu dzieci pozytywne skojarzenia z pojęciem domu mogą pochodzić jedynie ze sfery marzeń.

Jednym z wielkich problemów niszczących nasze polskie rodziny wciąż jeszcze jest alkoholizm. Zranienia z okresu dzieciństwa spowodowane alkoholizmem

jednego lub obojga rodziców są bardzo trudne do wyleczenia. Pomyślmy jak głębokie muszą być zranienia osoby, która tak wspomina swojego ojca: *Jak trudno jest wytworzyć sobie obraz najważniejszego w życiu człowieka, który ma dwa jakże różne oblicza. Nie wiadomo, czy po przyjeździe do domu spotka się osobę, do której można iść z każdym problemem czy zmartwieniem, od której otrzyma się dobre słowo i mądrą radę – ojca trzeźwego, czy też spotka się chodzącą od okna do okna mamę, która stara się nie pokazać dzieciom, że coś jest nie tak, której trzęsą się ręce, gdy podaje obiad, ale pyta z uśmiechem: „Co było dzisiaj w szkole?”. A my, starając się nie poruszać tematu tabu, także udajemy, że nic się nie dzieje. A tak naprawdę czekamy, czy nie zadzwoni telefon (wypadek) albo czyjaś zniecierpliwiona żona („weźcie tego pijaka!”), a może do drzwi zapuka kolega i powie: „Twój tata leży w parku pod krzakiem, niech go ktoś podniesie.”¹*

Dziecko, któremu przychodzi żyć i rozwijać się w rodzinie alkoholowej próbuje jakoś radzić sobie ze swymi problemami. Wciela się w różne role – „dziecka maskotki” – które jest wzywane, kiedy przychodzą goście i tata (albo mama) chcą się nim pochwalić przed znajomymi; „dziecka – bohatera” – które stale musi zasługiwać na to, by być kochane, albo „dziecka we mgle” – zaszytego w kątku, zasklepionego w swym świecie ze swymi problemami i niewidzialnego dla domowników.

Według danych Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, w Polsce żyje około 4 miliony dzieci, których rodzice nadużywają alkoholu i około 1,5 miliona dzieci alkoholików. Obarczone konsekwencjami alkoholizmu ojca lub matki „dorosłe dzieci alkoholików” (DDA) mogą stanowić nawet około 40% dorosłych Polaków.²

Alarmujące są też wyniki badań dotyczących spożywania alkoholu przez młodzież. Napoje alkoholowe są najbardziej rozpowszechnioną substancją psychoaktywną w tej grupie wiekowej. W roku 2003 zrealizowano w Polsce kolejną edycję badań ankietowych w ramach Europejskiego Programu Badań Szkolnych na Temat Alkoholów i Innych Narkotyków – ESPAD. Do picia napojów alkoholowych przyznało się ponad 92% uczniów III klas gimnazjalnych i ponad 96% uczniów II klas szkół średnich. Do upicia się w czasie ostatniego roku przyznało się niemal 50% piętnastolatków (58% chłopców i 40% dziewcząt) i ponad 65% siedemnastolatków (74% chłopców i 54% dziewcząt). Na miesiąc przed badaniami upił się co trzeci 15/16–letni chłopiec (38,1%) i co piąta 15/16–letnia dziewczynka (26,5%).³

Wobec tak rozpowszechnionego problemu nie można przejść obojętnie. Dzieci wychowujące się w rodzinach z problemem alkoholowym potrzebują

¹ M. Kucińska, DDA czyli Dorosłe Dzieci Alkoholików, w: P. Żak, Gdzie się podziało moje dzieciństwo. O Dorosłych Dzieciach Alkoholików, Kielce 2003, s.36.

² Tamże, s.25.

³ Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Diagnostyka,

www.parpa.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=89&Itemid=12 (dostęp: 9.06.2012).

fachowej pomocy i terapii. Trzeba również zadbać o działania profilaktyczne zmierzające do powstrzymania groźnego zjawiska sięgania po środki psychoaktywne przez młodzież. Nie można mówić dziś o wychowaniu pomijając problem, który, jak się wydaje, jest przyczyną wielu porażek wychowawczych w rodzinie i szkole.

Innym, ważnym problemem wychowawczym, którego nie wolno dziś lekceważyć są uzależnienia od mediów elektronicznych – telewizji, komputera, internetu, gier elektronicznych czy nawet telefonu komórkowego. W jednej ze szkół podstawowych miała miejsce bardzo znamienita sytuacja. Wychowawczynie klasy w rozmowie z mamą, którą poproszono o przyście do szkoły ze względu na zaobserwowane problemy jej dziecka, zwróciła uwagę, że od pewnego czasu chłopak w znaczący sposób obniżył swoje wyniki, co znajduje swoje odzwierciedlenie w coraz słabszych stopniach. Matka wyjaśniła, że nie zaobserwowała, by jej syn w ostatnim czasie mniej się uczył – wręcz przeciwnie, bardzo często przebywa przy biurku i pracuje. Wychowawczynie otrzymała jednak obietnicę, że rodzice zwrócą baczniejszą uwagę na przygotowanie się ich syna do lekcji. W kolejnej rozmowie z nauczycielką matka podziękowała jednak za uwrażliwienie jej na problem wykorzystania czasu przez dziecko. Okazało się bowiem, że choć chłopiec siedział przy biurku i z zewnątrz wszystko wyglądało, jak dawniej, nie poświęcał czasu na naukę, ale na bezproduktywne korzystanie z internetu. Rodzice zakupili synowi komputer, który stał się jego własnością i nie przypuszczali, że z tym może wiązać się przyczyna spadku jego osiągnięć w nauce.

Jeszcze niedawno rodzice, których pociecha zamiast biegać na podwórku, siedziała przy biurku, mogli być raczej spokojni. Dziś, jak widać, potrzebna jest wnikliwsza diagnoza. Świat wkrada się do naszych domów już nie tylko przez ekrany odbiorników telewizyjnych, ale przez interaktywny Internet, który w skrajnych wypadkach potrafi wessać wszystkie siły życiowe młodego człowieka. Znakomicie ukazał to film Jana Komasy „Sala samobójców”, który powinien stać się „lekturą obowiązkową” każdego rodzica i wychowawcy.

Żeby mieć świadomość, czym żyją dzieci i by móc na czas zdiagnozować ich problemy, ważne jest towarzyszenie im i poświęcanie im czasu.

Czas, jaki rodzice od najwcześniejszych lat poświęcają swym dzieciom, procentuje w całym ich życiu - poprzez młodość, aż do późnej starości. Nic nie zastąpi kochających ojca i matki, zapewniających dziecku najpierw zaspokojenie potrzeby bezpieczeństwa, a potem wspierających je stopniowo w drodze ku dojrzałości. W dniu 2 czerwca 2012 r. w mediolańskim Parku Bresso Ojciec Święty Benedykt XVI odpowiadał na pytania zadawane mu przez małżeństwa i dzieci z całego świata uczestniczące w VII Światowym Spotkaniu Rodzin. Wzruszająca była odpowiedź Papieża udzielona dziecku – małej Wietnamce Cat Tien, która zapytała o rodzinę Benedykta XVI z czasów jego dzieciństwa.

Jak wspaniale musiało być życie rodzinne państwa Ratzingerów, skoro Papież wspominał swoje lata dziecięce, porównując do nich stan, w jakim znajdują się zbawieni w niebie. Warto w całości przytoczyć refleksję Ojca Świętego, bo sama w sobie stanowi ona wspaniałą konferencję na temat życia rodzinnego, nie wymagającą żadnego dodatkowego komentarza: *Pytasz więc jakie mam wspomnienia z mojej rodziny: byłoby ich tak wiele! Chciałem tylko powiedzieć kilka rzeczy. Zasadniczą sprawą dla nas jako rodziny zawsze była niedziela. Niedziela zaczynała się już jednak w sobotę po południu. Ojciec czytał nam niedzielne teksty liturgiczne z bardzo w tym czasie popularnej w Niemczech książki, gdzie były one także wyjaśniane. Tak rozpoczęła się niedziela: już wchodziliśmy w liturgię w atmosferze radości. Następnego dnia zśliśmy na Mszę św. Nasz dom był blisko Salzburga, a więc mieliśmy dużo muzyki - Mozart, Schubert, Haydn - i kiedy rozpoczynało się „Kyrie” - jakby otwierało się niebo. A potem w domu ważny był oczywiście wielki wspólny obiad. Następnie razem wiele śpiewaliśmy. Mój brat jest świetnym muzykiem. Już jako chłopiec komponował różne utwory dla nas wszystkich, a cała rodzina śpiewała. Mój tato grał na cytrze i śpiewał. Są to niezapomniane chwile. Potem, oczywiście, wspólnie podróżowaliśmy, odbywaliśmy długie spacery. Mieszkaliśmy blisko lasu i spacery po lesie były czymś pięknym: przygody, gry i tak dalej. Jednym słowem, byliśmy jednego serca i jednej myśli, z wieloma wspólnymi doświadczeniami, nawet w czasach bardzo trudnych, gdyż był to czas wojny, a wcześniej dyktatura, później zaś bieda. Ale była między nami ta wzajemna miłość, silna była radość również z powodu rzeczy prostych. Tak że mogliśmy wytrzymać i pokonać także i te rzeczy. Wydaje mi się, że było to bardzo ważne, że nawet małe rzeczy dawały radość, bo w ten sposób wyrażało się serce drugiej osoby. Dorostaliśmy tak w przekonaniu, że warto być człowiekiem, bo widzieliśmy, że dobroć Boga znajdowała odzwierciedlenie w rodzicach i rodzeństwie. I, prawdę mówiąc, gdy próbuję sobie wyobrazić, trochę „jak to będzie w raju”, to zawsze odczuwam, że troszkę tak, jak w czasie mojej młodości, mojego dzieciństwa. Tak więc w tej atmosferze zaufania, radości i miłości byliśmy szczęśliwi i myślę, że w niebie powinno być podobnie, jak za czasów mojej młodości. W tym sensie mam nadzieję, że pójdę „do domu” przechodząc na „drugą stronę świata.” (KAI, 02.06.2012)*

2. Aby świat był domem

Zostałem kiedyś poproszony o wygłoszenie krótkiej konferencji o wychowaniu w czasie jednej z wywiadówek. Temat prelekcji dotyczył kształtowania empatii i wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka. Kiedy zacząłem podawać argumenty przemawiające za koniecznością podejmowania działań w tym zakresie, zobaczyłem podniesioną w górę rękę jednej z mam. Byłem przekonany, że słuchaczka pragnie coś dodać, uzupełniając moją wypowiedź albo zadać pytanie. Tymczasem usłyszałem z ust uczestniczki prelekcji zarzut: „Proszę księdza, czy ksiądz zdaje sobie sprawę z tego, co mówi? Przecież życie to wyścig szczurów. Liczy się siła przebiecia. Zwycięża ten, kto jest silniejszy, kto ma więcej sprytu.

Kiedy nauczymy nasze dzieci, że mają być wrażliwe, ustępować innym, unieszczęśliwimy je na całe życie, bo świat je zadepcze". W tym momencie uświadomiłem sobie, jak bardzo w dzisiejszym świecie zmienił się sposób myślenia i wartościowania. To, o czym mówiłem wydawało mi się oczywiste i nie spodziewałem się, że ktoś może mieć inne zdanie. Okazuje się, że nawet tak, wydawałoby się oczywiste wartości, jak szacunek i miłość bliźniego, liczenie się z drugim człowiekiem, umiejętność współczucia i spieszenia innym z pomocą – mogą zostać poddane w wątpliwość. Niestety, to właśnie rodzice jako pierwsi doświadczają cierpkich lub słodkich skutków swej pracy wychowawczej. Z okazji odebrania nagrody Nobla w dniu 11 grudnia 1979 r. bł. Matka Teresa z Kalkuty wygłosiła w Oslo piękne przemówienie, w którym powiedziała między innymi: *Nigdy nie zapomnę chwili, gdy odwiedziłam dom, w którym trzymano wszystkich tych starych rodziców, rodziców dzieci, które oto umieściły ich w tego rodzaju instytucji, być może, zapomniały o nich. Znalazłam się tam i zobaczyłam, że w owym domu mają wszystko, piękne rzeczy - ale wszyscy spoglądali w kierunku drzwi. Nie ujrzałam tam choćby jednej osoby, która miałaby uśmiech na twarzy. Zwróciłam się do siostry z pytaniem: „Jak to możliwe? Jak to możliwe, ludzie mają tutaj wszystko, dlaczego spoglądają w stronę drzwi, dlaczego się nie uśmiechają?” Zazwyczaj widuję uśmiech u naszych ludzi, uśmiechają się nawet umierający. Odrzekła mi: „Tak się dzieje prawie co dzień, oni czekają, mają nadzieję, że syn albo córka przyjdzie do nich w odwiedziny. Cierpią, bo o nich zapomniano.*

Jakże ważnym zadaniem stojącym przed wszystkimi rodzicami i wychowawcami, jest budzenie w sercach dzieci i młodzieży miłości do drugiego człowieka. Właśnie w związku z tym celem wychowania tak istotne jest, by młode serca nie były zimne i nieczule. Wiele racji ma przedwojenny pedagog niemiecki F.W. Foerster, który pisze: *Nic nie pomoże np. kazanie na temat miłości bliźniego, jeśli wychowanek wcale nie wie, czego potrzebuje bliźni, jeśli nie jest zdolny do postawienia się na miejscu innych dusz...*⁴ Gdzie indziej ten sam Autor rozwija tę myśl: *(...) gdy [człowiek dobrze wychowany] rozmawia z nieszczęśliwymi, słowa jego są balsamem, nigdy nie dotyka bolesnych ran; gdy rozmawia ze służącymi, to nie daje poznać po tonie, że są zależni; w rozmowie z ludźmi innego wyznania wystrzega się usilnie urażania ich w tem, co uważają za święte. Ale takimi stać się mogą tylko ludzie, którzy zaprawiali się od lat najmłodszych w dochodzeniu do zrozumienia, co ich bliźnich cieszy lub zasmuca.*⁵

Współczesny kontekst kulturowy nie ułatwia rodzicom i wychowawcom realizacji tego o czym teraz mówimy. Znakomitą diagnozę naszych czasów postawił bł. Jan Paweł II w przemówieniu wygłoszonym w roku 2000 na Górze Błogosławieństw: *Wy, młodzi ludzie, zrozumiecie motyw, dla którego jest potrzebna ta zmiana serca! Jesteście bowiem świadomi także innego głosu w was samych i wokół*

⁴ F.W. Foerster, Wychowanie człowieka. Książka dla rodziców i nauczycieli, Warszawa 1913, s. 27.

⁵ Tamże, s. 328.

was: głosu przeciwnego. Ten głos mówi: „błogosławieni pyszni i brutalni, ci którzy dążą do sukcesu za wszelką cenę, którzy nie mają skrupułów, są pozbawieni litości, bezwstydni, którzy dążą do wojny zamiast do pokoju i którzy prześladują tych, którzy stanowią przeszkodę na ich drodze”. Ten głos wydaje się mieć sens w świecie, w którym często brutalni jakby triumfują, a bezwstydni cieszą się powodzeniem. „Tak”, mówi głos zła – „ci są zwycięzcami, ci są prawdziwie błogosławieni i szczęśliwi!

Victor Frankl, austriacki uczony, psychiatra i neurolog, twórca tzw. logoterapii, w książce pt. „Człowiek w poszukiwaniu sensu” wspomina wydarzenie, które miało miejsce w jego życiu bezpośrednio przed drugą wojną światową i zaważyło na jego przyszłości. Mając już pewien dorobek naukowy, został wezwany do konsulatu Stanów Zjednoczonych w Wiedniu, ponieważ przyznano mu wizę wjazdową do USA. Z jednej strony bardzo się ucieszył, bo dla osoby żydowskiego pochodzenia wyjazd do Ameryki w kontekście prześladowań rasistowskich i przeczuwanej bliskiej już wojny oznaczał prawdziwe wybawienie. Myślał nie tyle o sobie, ile o tym, co już osiągnął jako naukowiec. Jego teoria logoterapii okazała się skutecznym sposobem pomocy ludziom, którzy utracili sens życia i nie chciał, żeby te osiągnięcia zostały zaprzepaszczone. Z drugiej jednak strony, martwił się, co stanie się z jego rodzicami. Miał świadomość, że mogą znaleźć się w obozie koncentracyjnym albo zginąć. Nie chciał opuszczać ich w takiej sytuacji. Zastanawiał się, co zrobić, prosił nawet o znak z nieba. W podjęciu decyzji pomogło wydarzenie, które on sam opisuje w następujący sposób: *Pewnego dnia zauważyłem leżący na stole kawałek marmuru. Kiedy zapytałem ojca, skąd się tam wziął, odparł, że znalazł go w miejscu, gdzie narodowi socjaliści spalili największą wiedeńską synagogę. Zabrał go ze sobą do domu, ponieważ był to fragment tablicy z dziesięcioma przykazaniami. Na marmurze wyryta była złocona hebrajska litera; ojciec wyjaśnił mi, że symbolizuje ona jedno z przykazań. Natychmiast zapytałem: - Które? On zaś odparł: - Czcij ojca swego i matkę swoją, abyś długo żył na ziemi. W tej samej chwili postanowiłem pozostać razem z moimi rodzicami, na tej ziemi, i zapomnieć o amerykańskiej wizie. Uczony przeżył wojnę, choć spędził ją w czterech kolejnych obozach zagłady.⁶ Zmarł w roku 1997 w wieku 92 lat. Jednym z przesłań jego teorii jest twierdzenie, że utracony sens życia, człowiek może odzyskać między innymi poprzez miłość bliźniego.*

Coraz częściej zwraca się dziś uwagę na podporządkowanie instytucji wychowawczych i edukacyjnych ekonomii, a nawet mówi się otwarcie o uzależnieniu edukacji od biznesu. Sfera biznesowa ma swoje plany i postulaty pod adresem edukacji związane z przygotowaniem dla gospodarki odpowiedniej ilości wykwalifikowanych pracowników. Uczestnicy tzw. Europejskiego Okrągłego Stołu przemysłowców podkreślili w 1998 r., że „dostarczanie edukacji stanowi okazję dla rynku i tak powinno być traktowane”.⁷ Przypomnijmy znane słowa bł. Jana Pawła II: *W wychowaniu bowiem chodzi właśnie o to, ażeby człowiek stawał się coraz bardziej*

⁶ V.E. Frankl, Człowiek w poszukiwaniu sensu, Warszawa 2009, s.18-19.

⁷ E. Potulicka, J. Rutkowiak, Neoliberalne uwikłania edukacji, Kraków 2010, s.7.

człowiekiem - o to, ażeby bardziej „był”, a nie tylko więcej „miał” - aby więc poprzez wszystko, co „ma”, co „posiada”, umiał bardziej i pełniej być człowiekiem - to znaczy, ażeby również umiał bardziej „być” nie tylko z „drugimi”, ale także i „dla drugich. (Jan Paweł II, Przemówienie wygłoszone 2 czerwca 1980 roku w UNESCO)

Tymczasem współczesny świat często żyje według hasła: „Mam, więc jestem”. Ale i ono nie do końca opisuje dzisiejszą rzeczywistość. Dziś często nie wystarcza już kategoria: „Mam więc jestem”, gdyż od „mieć” jeszcze ważniejsze staje się „jawić się”⁸. W jednej z radiowych reklam pewnej marki samochodu syn prosi swego ojca, żeby kupił wreszcie porządny samochód, by nie musiał wstydzić się podjeżdżać z tatą pod szkołę. Wsłuchując się w taki sposób argumentacji można mieć wątpliwości, czy bohater reklamy za niedługo nie zacznie się wstydzić również swego ojca, a nie tylko jego samochodu.

Młodzi ludzie są z natury wrażliwi na potrzeby innych i mają potrzebę bezinteresownej pomocy drugiemu człowiekowi, o czym świadczy wielkie zainteresowanie wolontariatem i liczny udział młodzieży w różnych akcjach charytatywnych. Nie gaśmy tego zapału i pomóżmy wychowankom rozwijać w sercach miłość wobec bliźnich, co wymaga nieraz pójścia pod prąd naszych czasów, w których, jak się wydaje, świat coraz mniej jest domem.

3. Kościół naszym domem

Nie można było lepiej ująć hasła obecnego roku liturgicznego. Myślę, że wyraża ono osobiste pragnienie wielu rodziców, którzy chcieliby, żeby Kościół był dla ich dzieci prawdziwym domem. Nawiązaliśmy już do refleksji Ojca Świętego Benedykta XVI, który w czasie ostatniego Światowego Spotkania Rodzin w Mediolanie, sprowokowany przez małą Wietnamkę przeniósł się myślą i sercem do swego domu rodzinnego. Wiemy również sporo z na temat niełatwych, ale szczęśliwych, bo wypełnionych miłością ojca i przedwcześnie zmarłej matki lat dzieciństwa i młodości bł. Jana Pawła II. Nawiązując do nich ks. Sławomir Oder ujawnia nieco mniej znany fakt z dzieciństwa przyszłego papieża: „...w momencie porodu, 18 maja 1920 roku, jego matka poprosiła akuszerkę o otworzenie okna, by pierwsze dźwięki wykrzyczane przez noworodka dołączyły do śpiewu na cześć Maryi dochodzącego z pobliskiej parafii, w której trwało akurat wieczorne nabożeństwo”⁹. Karol Wojtyła cieszył się obecnością matki jedynie w ciągu dziewięciu pierwszych lat życia. Zapamiętał ją jednak bardzo dobrze, o czym świadczy chociażby wiersz, jej dedykowany, w którym pisze między innymi:

*Nad Twoją białą mogiłą
cisza jasna promienieje,
jakby w górę coś wznosiło,
jakby krzepiło nadzieję.*

⁸ J. Rutkowiak, Czy istnieje edukacyjny program ekonomii korporacyjnej, w: E. Potulicka, J. Rutkowiak, dz. cyt., s. 18.

⁹ S. Oder, S. Gaeta, Dlaczego święty, Kraków 2010, s. 190.

Wymowny opis pierwszych chwil życia małego Karola i dalsza historia jego dzieciństwa i młodości wiele mówi o akcentach, jakie postawili Emilia i Karol Wojtyłowie w wychowaniu swych synów.

Jak sprawić, by dzieci rozwinęły w swych sercach miłość Boga i pokochały Kościół? Patrząc na życie obydwu ostatnich papieży, analizując życiorysy ludzi świętych i prawdziwie wierzących dochodzimy do jednej odpowiedzi: Nie ma innej drogi prowadzącej do rozwoju wiary w sercu dziecka, jak tylko droga poprzez świadectwo. W czasie liturgii wigilii paschalnej do świątyni wchodzi procesja, a w niej wnoszony jest płonący paschał. Wierni ze świecami w rękach podchodzą i zapalają je od płomienia woskowej kolumny. Na tym właśnie polega istota wychowania, także wychowania w wierze. Serce dziecka zapala się od tego, czym płoną serca jego rodziców. Wiara małego dziecka – jest „współwiarą” z wiarą jego rodziców.¹⁰

Znamienne jest świadectwo Tomasza Mertona dotyczące przeżytej przez niego wewnętrznej przemiany. Amerykańskie trapista wiąże swe głębokie nawrócenie z osobą swego ojca: *Siedziałem w moim pokoju. Była noc. Paliło się światło. Nagle wydało mi się, że ojciec - zmarły już od przeszło roku - jest ze mną. Poczucie jego obecności było tak żywe, rzeczywiste i zaskakujące, jak gdyby położył rękę na moim ramieniu, albo przemówił do mnie. Całe to wrażenie minęło błyskawicznie, ale w tym jednym błysku ujrzałem natychmiast całą nędzę i całe zepsucie mojej własnej duszy. (...) I myślę że dopiero po raz pierwszy w życiu zacząłem się modlić - nie wargami ani intelektem, ani wyobraźnią, ale modlitwą wydobywającą się z samych korzeni mojego życia i mojej istoty, modlitwą do Boga, którego dotychczas nie znałem. (...) W związku z tym wylałem wiele łez, co mi dobrze zrobiło, i przez cały ten czas, mimo że utraciłem już to pierwsze, żywe poczucie obecności ojca w moim pokoju, myślałem jednak o nim i modląc się do Boga przemawiałem także i do niego, jak gdyby był rodzajem pośrednika między nami.*¹¹

Ten dokładny, plastyczny wręcz opis chwili o decydującym znaczeniu dla życiowej przemiany Tomasza Mertona, w której tak ważną rolę odegrał nieżyjący już jego ojciec, pozwala uchwycić związek pomiędzy atmosferą domu rodzinnego a rozwojem wiary w sercu dziecka

Obecność rodziców, czas jaki poświęcają dziecku, miłość, jaką je obdarzają i autentyczne świadectwo ich życia i wiary – to przedstawiony w skrócie, najlepszy i niezawodny program wychowawczy – program domu, który wychowuje.



¹⁰ G. Hansemann, Wychowanie religijne, Warszawa 1988, s.102.

¹¹ T. Merton, Siedmiopiętrowa góra, Kraków 1973, s.136.